

Opowieść o prowincji

PIOTR WALIGÓRSKI i jego „Kochanowo”

– Na nowohuckiej scenie czeka nas premiera spektaklu „Kochanowo i okolice” – czyżby szykował Pan musical na czas karnawału?

– Nie wiem, czy to będzie musical, ale na pewno spektakl muzyczny. Mimo iż piosenek w przedstawieniu będzie dużo, to jednak poruszane tematy stanowią najistotniejszą warstwę spektaklu.

– Jak Pan trafił na mało znany tekst Przemysława Jurka?

– Szczerze mówiąc, tę propozycję otrzymałem od teatru.

– I co Pana zaintrygowało w tym dramacie, że postanowił go Pan zrealizować?

– To jest bardzo ciekawa opowieść o polskiej prowincji, o ludziach tam żyjących, którzy mają swoje marzenia, ambicje, ale i kompleksy. To rzecz o granicach życiowych kompromisów.

– Te granice mogą przekroczyć lub nie bohaterowie spektaklu, czyli członkowie zespołu muzycznego żyjący gdzieś w Polsce B...

– Zespołu amatorskiego, deathmetalowego, co jest informacją istotną, gdyż deathmetalowcy kojarzą się z muzyką agresywną, głośną, otaczają się symbolami czarnych mszy. To historia czwórki przyjaciół, którym w czasach studiów nie udało się zrobić kariery. Mieli okazję, z której nie skorzystali. Mimo upływu lat, powrotu do rodzinnego miasteczka i ustatkowania się, nie przestali marzyć, wciąż odbywają próby swojego deathmetalowego zespołu. I oni właśnie nagle otrzymują niebywałą szansę, żeby zagrać jako support przed zespołem, który w młodości ukształtował ich gusta muzyczne. Szansę występu



FOT. ARCHIWUM/TEK

za dobre pieniądze. To bardzo intratna propozycja dla twórców, którzy wypadli z rynku, a mają szansę nie tylko wrócić na estradę, zarobić niezłe pieniądze, ale i nagrać płytę. Jest jednak pewien problem: koncert ma się odbyć podczas dożynek...

– I jaką podejmują decyzję?

– Początkowo nie zgadzają się, gdyż leader zespołu uważa, iż występ na dożynkach i muzyka deathmetalowa to kompletnie dwa różne światy. A jakie są ich dalsze losy – nie bardzo chce zdradzać, bo osłabiłoby ciekawość widzów. Mogę jedynie dodać, że sytuacja ta powoduje, iż bohaterowie biorą udział w wielu zabawnych zdarzeniach, ale jednak pogrążających zdesperowanych muzyków. Atmosfera wiejskich festynów i prowadzonej przy tej okazji przez wójta kampanii wyborczej odradza

w nich uśpione ambicje... I one mają najistotniejszy wpływ na dalsze losy zespołu.

– Jaki z tego morał wynika?

– Może postawmy pytania: czy należy być wiernym własnym ideałom, czy też należy w życiu umieć wybierać kompromis, pod warunkiem, że znamy jego granice? A jakie są granice kompromisu?

– W spektaklu czekają nas muzyczne atrakcje...

– Tak, tak, i to duże, bowiem aktorzy występujący w przedstawieniu są członkami znakomitego zespołu Kurtyna Siemiradzkiego, który jest bardzo dobrze znany w Krakowie. Chłopcy grają w spektaklu również kilka piosenek skomponowanych specjalnie na okoliczność tej premiery.

– Ponoć występ w tym przedstawieniu to jubileuszowa feta Kurtyny?

– To prawda. Kurtyna Siemiradzkiego w nadchodzącym sezonie obchodzić będzie swoje 15-lecie. Zagrają na żywo z prawdziwym rockowym „beatem”, jak kiedyś podczas ogólnopolskiej trasy z radiem RMF. Tak więc zapraszam miłośników tej muzyki na dobrą – mam nadzieję – premierową zabawę.

PREMIERA

Premiera 1 lutego, godz. 19, reżyseria i opracowanie muzyczne – Piotr Waligórski, scenografia – Wojciech Stefaniak, występują: Jagoda Pietruszkówna, Iwona Sitkowska, Grzegorz Łukawski (gościnnie), Max Szelegiewicz (gościnnie), Piotr Pilitowski, Jacek Wojciechowski i Krzysztof Górecki.

Rozmawiała
JOLANTA CIOSEK

Gdyby nas piękniej kuszono...

RECENZJA

LUKASZ DREWNIAK

Bohaterem najnowszej premiery Teatru Ludowego jest prowincjonalny zespół death metalowy o groźnej nazwie Exterminator. Zaraz, zaraz... Czym różni się death metal od heavy metalu? I który gatunek muzyczny jest radykalniejszy: black metal czy speed metal? Tego z „Kochanowa i okolic” się nie dowiedziecie. Radykalni fani Motorhead, Celtic Frost, Vadera, a nawet grupy Lordi mogą sobie spektakl Waligórskiego spokojnie odpuścić, dla pozostałych krakowskich widzów powinna to być „jazda obowiązkowa”. Bo to nie jest nostalgiczny przewodnik po historii głośnego i ciężkiego rocka, tylko perfidna opowieść o drugiej szansie, jaką otrzymujemy od losu. Perfidia polega na tym, że nic nie jest za darmo. Żeby zacząć jeszcz raz, trzeba najpierw zdradzić wszystko, w co się dotąd wierzyło.

Z plakatu do spektaklu patrzy na nas czterech obciachowo przebranych czterdziestolatków. Członkowie Exterminatora wyglądają na tym zdjęciu jak podstarzały muzycy z metalowego zespołu-legandy. A przecież kariery nie zrobili, po studiach na „kieleckim

uniwersytecie” wrócili do rodzinnej miejscowości, tytułowego Kochanowa: jeden pracuje w banku, drugi w bibliotece... O młodzieńczym radykalizmie przypominają im tylko czarne koszulki z nadrukami, oldskulowy makijaż na twarzach i sztuczne, doczepiane włosy.

Marcys (Jacek Wojciechowski), Makar (Grzegorz Łukawski), Izzy (Max Szlągiewicz) i Jaro (Piotr Pilitowski) pożenili się, obrośli w tłuszcz. Tylko raz w tygodniu spotykają się w domu kultury, żeby sobie pograć jak za dawnych czasów. Nawet nie zauważyli, jak stali się karykaturami samych siebie z przeszłości. Pewnego dnia wójt gminy (groteskowo-demoniczny Krzysztof Górecki) składa im propozycję nie do odrzucenia. Dostaną stypendium dla młodych twórców (bagatelka – 20 tysięcy złotych), o ile wystąpią na imprezie dożynkowej przed grupą Kombii. Tylko trzeba złagodzić repertuar, rozwiesić plakaty wyborcze wójtą, założyć koszulki z logo partii i w ramach treningu rozgrzać ludzi na paru wiejskich festynach. Warto? Cel uświęca środki? Przecież za te pieniądze można wreszcie nagrać płytę, demówkę! Exterminator daje się skusić.

Przemek Jurek, satyryk i dziennikarz, pomyślał o swojej sztuce jako o komedii pokoleniowej z piosenkami. Wykonywany na żywo zestaw hitów ma pokazywać, jak nisko może upaść zespół, który dla pieniędzy i przychylności lokalnej władzy wyrzeka się swego stylu.

W spektaklu Waligórskiego na scenie rozstawiony jest zestaw perkusyjny, mikrofony, gitary oparte o wzmacniacze. Z prawej gabinet wójtą, z lewej mieszkanie Marcysia, w którym dręczy go żona (Jagoda Pietruszkówna). Uwięziona w sali prób czwórka aktorów odgrywa i opowiada, co wydarzyło się podczas trasy koncertowej. Aktorzy brawurowo rekonstruują łatwość z jaką deathmetalowi muzycy wchodzi w estradowo-biesiadne klimaty. Niby to mierzy ich aplauz pijanego tłumu, czują zażenowanie, że muszą grać „Life is Life”, „Kocham cię jak Irlandię” a nawet „Kolorowe jarmarki”, ale w głębi duszy są zdradziecko szczęśliwi, że wreszcie mają dla kogo grać. Etos metalowca idzie w diabły. A my na widowni klaszczemy do najbardziej wstydliwych przebojów, domagamy się „Cheri Cheri Lady”, bo coś złego jest w tych melodiach?

Waligórski nie byłby sobą, gdyby w sztuce Jurka nie przedstawiał jakichś elemen-

tów. Dołożył elementy horroru i wampiryczne tło, nie przypadkiem lokalna dziennikarka Jolanta nachodzi bohaterów niczym sukkuub jakiś i oskarża zespół o kryptosatanizm (Iwona Sitkowska daje popis cielesnych i głosowych metamorfóz). Wojciechowski i reszta aktorów-muzyków gra dzielnie biesiadne przeboje, ale prawdziwa chwila próby przychodzi w finale, kiedy naprawdę wkurzony Exterminator serwuje dożynkowej publiczności lekcję death metalu.

Egzamin z muzycznego radykalizmu zdaje nie tylko czwórka scenicznych przyjaciół, ale przede wszystkim aktorzy. Growling jak trzeba, gitary zasuwiają. A taki na przykład Łukawski pasowałby nawet do składu Behemota! Zamiast jednego zaplanowanego i opisanego przez Jurka utworu („In the mountains of madness”) przebrani w maski szkieletorów muzycy z Exterminatora wykonują na deser aż trzy. I co się dzieje? Aktorom udaje się zmusić rozpochoconą biesiadnym repertuarem publiczność do tego, żeby tę ciężką muzykę potraktowała bardzo serio.

Ja na przykład wykonałem wtedy w siódmym rzędzie klasyczne headbangię, szkoda tylko, że już włosy nie te co kiedyś...

Komedia Jurka tak naprawdę jest pułapką zastawioną nie tyle na jej bohaterów, co na nas, widzów. Bo co wynika z upadku i martwychwstania grupy Exterminator? A to, że każdy autentyczny bunt kończy się fazą buntu na pokaz, która skrywa setki małych tchórzliwych kompromisów. Nie wystarczy pozostawać nonkonformistą całe życie, gdzieś na uboczu, w mysiej dziurze, bez szans na prawdziwe pokusy. Bo i tak nikt się o Twojej bezkompromisowości nie dowie, a Ty całe życie będziesz się zastanawiał, co by było, gdybyś wybrał inaczej. To nie jest przepis na uczciwość wobec siebie, to jest przepis na wieczną gorycz.

W „Kochanowie i okolicach” podpowiadają nam inne rozwiązanie. Wierność sobie? Ideały młodości? Owszem, istnieją, tylko trzeba je wszystkie sprzedać i podeptać, żeby w końcu zrozumieć, jak ważne dla nas były. I wtedy można do nich wrócić. Wtedy smakują jak nigdy. Trochę to cyniczne, nieprawdaz? Ale życie takie właśnie jest.

Teatr Ludowy w Nowej Hucie, „Kochanowo i okolice” Przemka Jurka, reż. Piotr Waligórski, scenografia: Wojciech Stefaniak. Premiera: 1 lutego 2013 r.

Muzyka, moda i tramwaje

MUZYKA. Stara zajezdnia tramwajowa przy ul. św. Wawrzyńca 12 w Krakowie zamieni się w sobotę – podczas imprezy „Alternative Fest” – w miejsce wymiany nowych pomysłów artystycznych.

„Alternative Fest”, na którym pojawią się kreatywni ludzie zajmujący się muzyką, modą i sztukami wizualnymi, rozpocznie się o godz. 12. Potrwa do późnych godzin nocnych.

W czasie targów dizajnu i mody (godz. 12–18) można będzie zobaczyć prace i spotkać takich artystów, jak m.in. Zemelka&Pirowska, Bosque, Pat Guzik, Madox, Tomasz Karcz, Diploo, Maggie Piu, Boho, She/s a Riot czy Why Duck.

Będzie kilkudziesięciu artystów z całej Polski. Wypełnią oni 1000 metrów kwadratowych przestrzeni targów.

O godz. 21 ruszy część muzyczna. Gwiazdą wieczoru będzie Sascha Ring, znany bardziej jako Apparatus. Swoimi znakomicie przyjętymi albumami udowodnił, że zasługuje na miano jednej z najbardziej magnetycznych postaci dźwiękowej elektroniki. Berlińczyk zaserwuje słuchaczom mocną dawkę technologicznych brzmień.

Wejście na targi mody za darmo, by dostać się na koncert, trzeba wydać 49 zł.

(RS)

EP-
dr-
zy
eś-
ny
3S,
za
id,
ata
es
ite
P)
-
ne
a-
y,
il-
o-
k-
7
o-
z

KOCHANOWO I OKOLICE

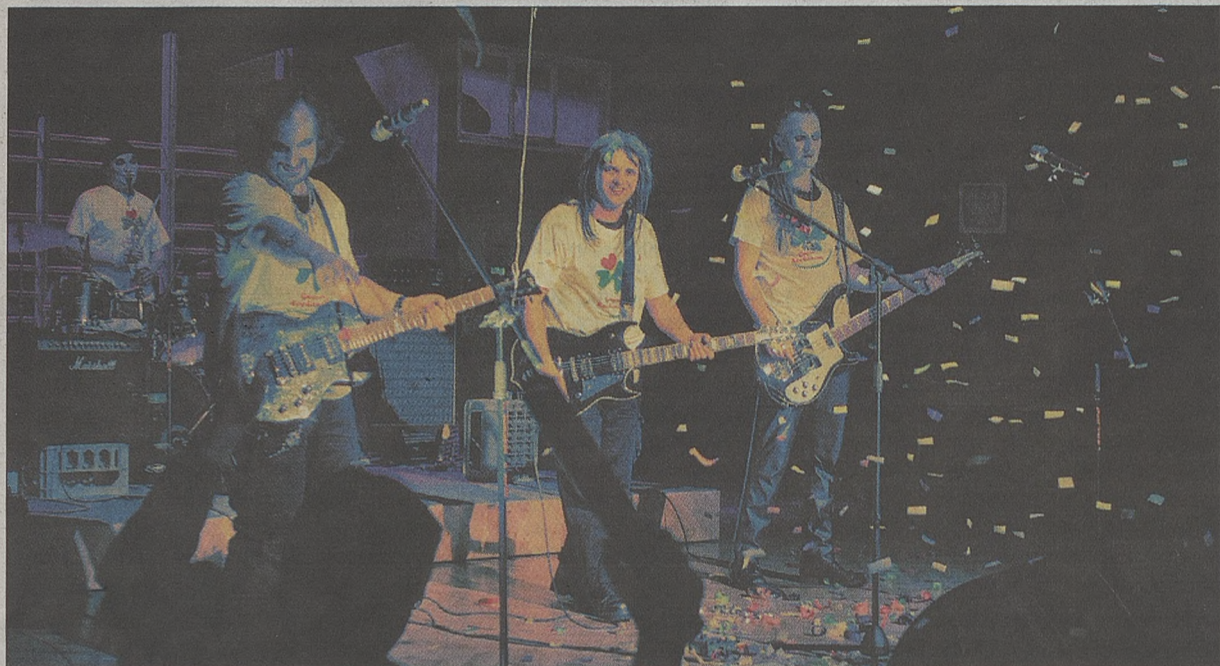
„Kochanowo i okolice” to historia czterech muzyków-amatorów, którzy znają się od dziecka, a także z czasu studiów w Kielcach. Dziś pracują w rodzinnym miasteczku, ale nadal chcą spotykać się w domu kultury, by choć raz w tygodniu pograć deathmetal. Kiedyś dostali propozycję wyjazdu w trasę koncertową z poważnym zespołem, jednak pełni obaw i kompleksów – nie wzięli w niej udziału. Do dziś żałują; są skłonni wykorzystać każdą okazję, by spełnić marzenia. Tymczasem prowincjonalna rzeczywistość, w której dziś

grania, ale także po kilku miesiącach intensywnych prób, zaczęliśmy grać czystiej, sprawniej, równiej. Znowu okazuje się, że trening czyni mistrza i na pewno dziś jesteśmy lepszym zespołem niż trzy miesiące temu. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, że w ciągu ostatnich kilku lat rzadko graliśmy, a tym bardziej rzadko mieliśmy próby.

– Czy nie jest tak, że teraz tego żał? Czasu, który minął bez intensywnego grania, tras, czy koncertów? Skoro dziś okazuje się, jak sprawnie można grać razem?

się z góry, że w danym momencie będą brawa, śmiech, oklaski. W tym przypadku materia była nieodgadniona: nie wiedzieliśmy, jak wypadnie konfrontacja tego jak wyglądamy, co robimy, jak gramy z odbiorem publiczności; kiedy nastąpi to fantastyczne współtworzenie atmosfery spektaklu.

Grzegorz Łukawski: Z niepokojem czekaliśmy podczas prób, żeby wreszcie móc zagrać dla żywej publiczności. Ciężko jest grać do pustej sali, nie wiadomo było, co dalej... Toteż reżyser na premierze siedział sam w palarni – zdru-



żyją, stawia ich w krzywym zwierciadle; Marcys (Jacek Wojciechowski), Izzy (Max Szelegiewicz), Jaro (Piotr Pilitowski) i Makar (Grzegorz Łukawski) w czarnych koszulkach z nadrukami, makijażu i z doklejonymi włosami lądują na powiatowych dożynkach... Muzycy dla pieniędzy stają się narzędziem wójta w kampanii wyborczej, a publiczność obserwuje „upadek” zespołu, któremu na wiejskich festynach przychodzi grać i śpiewać „Cheri Cheri Lady”, czy „Life is life”. Ale – im bardziej pograżeni i rozgoryczeni – tym mocniej odradzają się w nich dawne ambicje; stają się pewni tego, że właśnie teraz przyszedł czas na realizację dawnych marzeń.

„Kochanowo i okolice” to w Teatrze Ludowym premiera podwójna; po raz pierwszy oglądamy spektakl, ale także po raz pierwszy można zobaczyć rolę krakowskiego zespołu muzycznego! A chodzi o zespół „Kurtyna Siemiradzkiego” złożony z aktorów... Nic więc dziwnego, że w groźnie brzmiącego deathmetalowego „Eksterminatora” wcielają się tak, jakby od przedszkola grali wyłącznie taką muzykę. Autorem sztuki jest Przemysław Jurek, reżyserem Piotr Waligórski.

– Jak długo muszą trwać próby do takiego spektaklu? – zapytałam aktorów, grających w tym spektaklu.

Piotr Pilitowski: Przygotowania do każdego spektaklu trwają tak samo długo, około 2 miesięcy, tyle, że te były wyjątkowo intensywne. Chodzi właśnie o to, że przygotowywaliśmy spektakl muzyczny.

Jacek Wojciechowski: Jest o wiele więcej rzeczy do ogarnięcia poza grą aktorską; gra na instrumentach, piosenki trzeba wykonać przyzwoicie... Intensywnie pracowaliśmy nad tymi wszystkimi aspektami, mieliśmy i próby muzyczne, i aktorskie, dopiero na końcu połączyliśmy wszystko razem.

Max Szelegiewicz: Okazuje się, o dziwo, że zespół bardzo dobrze się sprawdził. Po 15 latach amatorskiego

Piotr Pilitowski: Nam po tych próbach ewidentnie apetyty rosną. Na razie zaspokajamy je w bardzo przyjemny sposób, choćby tymi teatralnymi spotkaniami z publicznością...

Jacek Wojciechowski: Jeśli jest zapotrzebowanie – wystąpimy zawsze, wszędzie i za niemałe honorarium... – śmieje się.

Zespół „Kurtyna Siemiradzkiego” powstał w 1997 r. To grupa rockowa złożona z krakowskich aktorów: Grzegorza Łukawskiego, Piotra Pilitowskiego, Maurycego Polaskiego, Jacka Wojciechowskiego i Maxa Szelegiewicza. Na co dzień są związani z krakowskimi teatrami, jednak nie utożsamiają się z piosenką aktorską. Z wyjątkiem Maxa Szelegiewicza, który jest muzykiem zawodowym, nie mają wykształcenia muzycznego i z muzyką mieli wcześniej kontakt wyłącznie jako aktorzy. Swoje występy traktują jednak z należytą powagą, doskonaląc się u najlepszych krakowskich muzyków. Ze swoimi „spektaklami” rockowymi występowali w całej Polsce. Przebrani w peruki i kolorowe stroje stylizowane na lata 60. i 70. grają swoją ulubioną muzykę we własnych, oryginalnych aranżacjach. Te interpretacje są prawdziwe i żarliwe, bo jako „śpiewający inaczej”, jak sami mówią, chcą utrwać przeboje klasycznego rocka: utwory The Animals, The Beatles, Breakout, The Doors, Pink Floyd, The Rolling Stones, The Sex Pistols i wielu innych, wracając do korzeni rocka składając hołd wybitnym postaciom jego sceny.

– Spektakl jest wspaniałą zabawą. Publiczność żywo reaguje, zaśmiewa się, klaszcze... Czy podczas prób aktorom towarzyszyła świadomość, że kontakt z widownią będzie tak dobry? – kieruję kolejne pytanie do moich rozmówców.

Jacek Wojciechowski: Reakcje są rzeczywiście, to wspaniałe, ale nie spodziewaliśmy się żadnych. A właściwie, nie wiedzieliśmy czy i gdzie mogą nastąpić. Kiedy robi się farsę, komedie, to zakłada

zgotany, że publiczność mu niszczy spektakl, bo się za dużo śmieją... – żartuje Łukawski. – Wprawdzie sygnał mieliśmy już, kiedy dyrektor przyszedł na pierwszą generalną próbę. Choć nie widzieliśmy żadnej reakcji, to powiedział nam później, że w paru momentach płakał ze śmiechu. Tymczasem podczas pracy z nami reżyser Piotr Waligórski nie dawał nam odczuć, że to będzie coś śmiesznego. Wymagał wręcz, żebyśmy nie przykładali wagi do tego, co może być zabawne lub poważne. Dlatego – a widać to było szczególnie na premierze – reakcje publiczności w pewnych momentach mocno nas zaskakiwały.

Prócz muzyków zespołu „Kurtyna Siemiradzkiego” w spektaklu występują: Jagoda Pietruszkówna jako żona Marcysia, Iwona Sitkowska – tajemnicza dziennikarka, Krzysztof Górecki jako wójt oraz trzech najmłodszych aktorów, którzy na zmianę wcielają się w postać małego chłopca – jednego z muzyków z okresu dzieciństwa. No i jest jeszcze tajemniczy pan Zenek – w fioletowym garniturze z balonikami...

Max Szelegiewicz opowiada: – Dzieci są z castingu, bardzo fajne chłopaki. Oni mieli wyjątkowo trudną robotę. Musieli się wykazać największą cierpliwością, bo ich sceny są po pierwsze bardzo krótkie, ale też zawsze na końcu. Cały dzień siedzieli w teatrze podczas prób. Napatrzyl się...

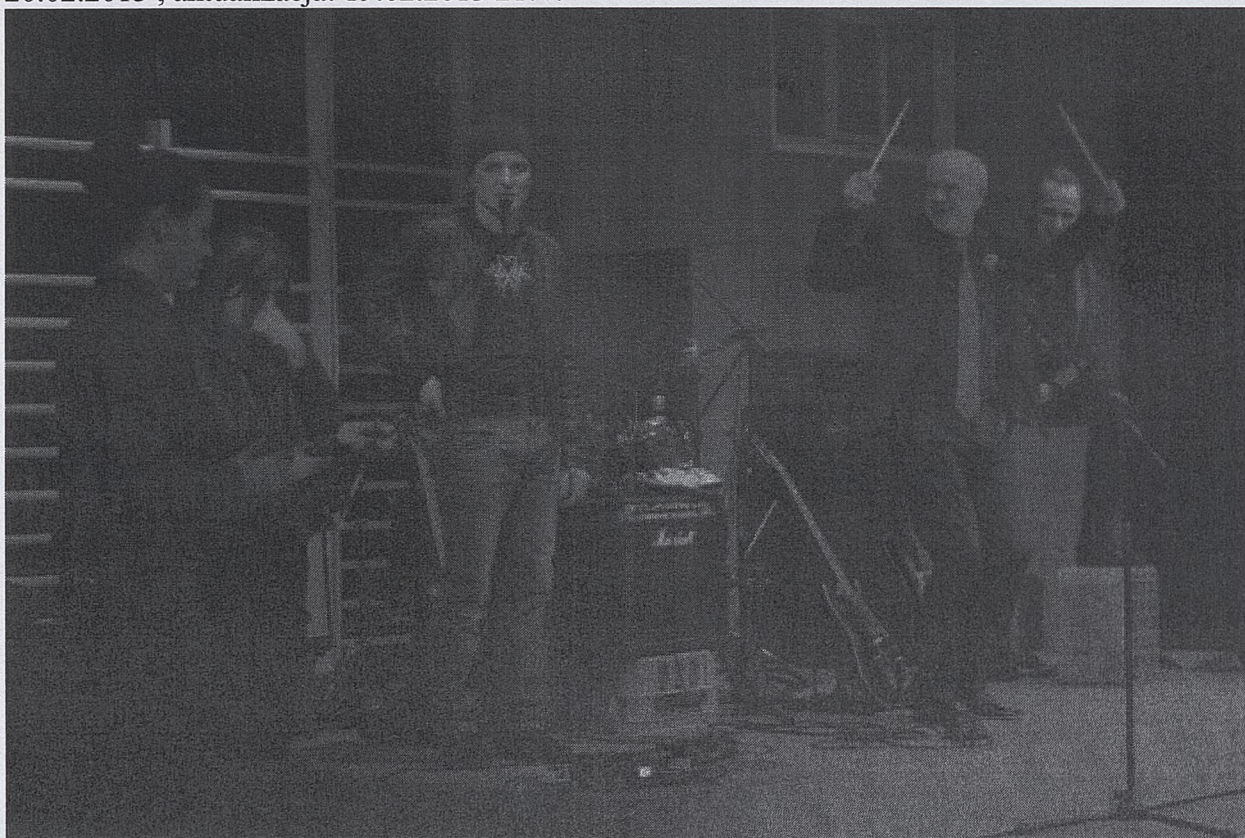
I nasłuchali – uśmiecha się, dodaje Jacek Wojciechowski – cóż, w tekście pada kilka niecenzuralnych słów, a my czasem – żeby sobie skrócić coś albo podkreślić, używamy w spektaklu takich wyrażań. I dodaje: – Wbrew temu zdjęciu, które reklamuje spektakl, opowiadamy o fajnych, normalnych ludziach z małego miasteczka. Można się przejrzeć w tym spektaklu, bo to takie lustro naszego społeczeństwa...

Z aktorami Teatru Ludowego rozmawiała ANNA KASZEWSKA

"Kochanowo i okolice", czyli growling na dożynkach

Joanna Targoń

20.02.2013 , aktualizacja: 19.02.2013 21:47



Teatr Ludowy, Kochanowo i okolice (Materiały prasowe)

Ciężko się spektakl rozwija. Leniwie. Ale nagle, jakoś w połowie, nabiera lekkości, tempa i sensu, może dlatego, że zaczyna być opowiadany muzyką. Paweł Jurek napisał prostą i w sumie optymistyczną historię o prowincjonalnych muzykach z Kochanowa (najbliższą metropolią są Kielce, gdzie bohaterowie studiowali takie kierunki, jak bibliotekoznawstwo i kulturoznawstwo).

Muzycy, kumple od przedszkola, osiedli w Kochanowie, mają już swoje lata, no i deathmetalowy zespół Exterminator, nazwany tak, by w fani na całym świecie nie mieli problemu z wymówieniem nazwy. Tyle że fanów nie ma nawet w Kochanowie - panowie co piątek spotykają się pograć sobie, bo propozycji koncertów już od dawna nie mają. Jeden pracuje w banku, drugi w sklepie metalowym, trzeci w bibliotece, czwarty jest wolnym ptakiem. Exterminatorów, podtusiających, ale w czerni i diabolicznym makijażu, poznajemy na takiej właśnie próbie.

I okazuje się, że w ich uporządkowanym życiu nadeszła godzina prawdziwej próby: wójt Kochanowa uznał, że należy postawić na młodych (?) artystów, więc kusząc Exterminatorów

stypendium (20 tysięcy!), wysysa ich jak może. Mają zagrać na dożynkach jako support Kombii, ale też objechać (za darmo) festyny w okolicznych wsiach. Zespół, którego dewizą było nie iść na żaden kompromis (do tej pory nikt od niego tego nie wymagał, bo mało kto o nim słyszał), staje więc przed trudnym wyzwaniem.

Narrację prowadzi Marcyś (Jacek Wojciechowski), mąż psycholożki (Jagoda Pietruszkówna), sprzedawca w sklepie metalowym. Jako chłopiec przeżył inicjację muzyczną - usłyszał zespół Kombi (ten stary, prawdziwy) i przepadł. Swoją drogą, Kombi zawsze było zespołem okropnym, ale niezbadane są wyroki boga muzyki. W każdym razie Marcyś jest tu frontmanem zespołu i frontmanem spektaklu.

Drugim frontmanem jest Piotr Waligórski, reżyser - i komplikuje prostą historię, zapewne w nadziei, że dzięki temu będzie atrakcyjniejsza, zabawniejsza, a może nawet przejdzie na wyższy poziom. Wójt (Krzysztof Górecki), prowincjonalny kretyn z ambicjami, staje się u niego szatanem kusicielem i wampirem wgrzającym się w szyję Marcysia. Jolanta Twaróg (Iwona Sitkowska), jego asystentka i dziennikarka miejscowego "Tygodnika", demonstrowa opętanie jak z "Egzorcysty", żona Marcysia nerwowo skubie poduszkę i wydaje dzikie wrzaski. Te reżyserskie dodatki nie dość, że spowalniają akcję, to jeszcze dodają jej dosłowności. Waligórski najwyraźniej zachwyił się paradoksem, że zespół "satanistyczny" jest kuszony przez szatana-wójta, i z nużąca konsekwencją udostępnia nam łopatologicznie ów pomysł.

I już wydawałoby się, że ugrzęźniemy w nudzie, ale na szczęście zaczyna się relacja z koncertów Exterminatora w kolejnych wsiach i stopniowego upadku zespołu. Upadku muzycznego. "Kocham cię jak Irlandię", "Live is Life", "Cheri cheri lady", "Bo do tanga trzeba dwojga", "Kolorowe jarmarki", "O Marianno" dla koła gospodyń wiejskich, a nawet disco polo wyznaczają kolejne kręgi piekieł. Marcyś, Makar (Grzegorz Łukawski), Izzy (Max Szelegiewicz) i Jaro (Piotr Pilitowski) grają dla wiejskiej publiczności - i dla nas, widzów Ludowego. Profesjonalnie, z poczuciem obciachu, ale też z dziwną radością - w końcu mają publiczność, coś się dzieje. I publiczność ich kocha - albo nienawidzi. Dla tej sekwencji warto wybrać się do Ludowego. Trzeba dodać, że muzyka jest grana na żywo, i to nieźle.

Po dotknięciu dna Exterminatorzy na dożynkach zdzierają burmistrzowskie koszulki z koniczynką, wdziewiają te z trupimi czaszkami i zasuwiają prawdziwy death metal z potrząsaniem włosami, growlingiem i ścianą ciężkiego dźwięku. No i staje się cud - bunt zostaje nagrodzony. Jak w bajce, ale może i w życiu, przynajmniej czasami.

Teatr Ludowy. Paweł Jurek "Kochanowo i okolice", reżyseria - Piotr Waligórski, scenografia - Wojciech Stefaniak, kierownik muzyczny - Max Szelegiewicz. Premiera 1 lutego 2013.